Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.

„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 29. **Bochum, dnia 18 lipca 1895.** **Rok 4.**

Na Niedzielę 7 po Świątkach.

LEKCYA. Rzym. VI. 19—23.

Bracia! po ludzku mówię, dla nieudolności ciała waszego. Albowiem jakoście wydawali członki wasze na służbę nieczystości i nieprawości ku nieprawości; tak teraz wydawajcie członki wasze na służbę sprawiedliwości ku poświęceniu. Bo gdyście byli niewolnicy grzechu, byliście wolnymi sprawiedliwości. Któryżeście tedy na on czas pożytek mieli z onych rzeczy, za które się teraz wstydzicie? Bo koniec onych jest śmierć. A teraz będąc wyzwoleni od grzechu, a stawszy się niewolnikami Boga, macie owoc wasz ku poświęceniu, a koniec żywot wieczny. Albowiem zapłaty grzechowe śmierć: a łaska Boża żywot wieczny w Chrystusie Jezusie, Panie naszym.

EWANGIELIA. Mar. VII. 15—21.

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy drapieżni; z owoców ich poznacie je. Iżali zbierają z ciernia jagody winne, albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre owoce dobre rodzi; a złe drzewo owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A przeto z owoców ich poznacie je. Nie każdy, który mi mówi: Panie! Panie! wnijdzie do Królestwa niebieskiego; ale który czyni wolę Ojca mego który jest w Niebiesiech ten wnijdzie do Królestwa Niebieskiego.

Strzeżmy się obłudy.

Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy drapieżni.
(Mat. 7. 15.)

Mileby żyć było na świecie, gdyby oświadczenia ludzkie ciągle się z ich uczynkami zgadzały; mileby żyć było na świecie, gdyby to czyny ludzkie ciągle potwierdzały, co słowa wyrażają; mile, mówię, i po tysiąc razy mile żyć i mieszkaćby było na tej ziemi, gdyby każdy dotrzymywał słowa, gdyby jeden drugiego nie zdradzał, gdyby tak żył, jak Jezus przykazał. Lecz niestety! nie widać tej cnoty ani szczerości pomiędzy ludźmi na ziemi! O! co to

ludzie ludziom naprzyobiecują, naprzyrzekają, słowem honoru i prawie przysięgą napotwierdzają, a przecież nie dotrzymują. Byliżeście też kiedy w jakiej godności, urzędzie, znaczeniu u ludzi, posiadaliście też majątek, pieniądze, którymiście szafowali, pożyczali, ratowali? O! ileż wam to naoddawali pochwał, nasypali grzeczności, nakłaniali się i tysiącznych nie poczynili obietnic i przyrzeczeń! a skoro potem szczęście od was uleciało i zostawiło was samych bez pieniędzy, bez urzędu, cóż widzicie natenczas w ludziach obłudnych, oto ci sami, którymeście dobrodziejstwa świadczyli, nie poznają was, nie widzą was, bo te grzeczności i poszanowania oświadczali wam z obłudy, ale nie z szczerego serca, albowiem nie mieli cnoty prawdziwej. Dla tego Jezus Chrystus nakazuje się takich ludzi wystrzegać jak proroków fałszywych, którzy do nas przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilkami drapieżnemi, a nakazuje, byśmy byli prawdziwie cnotliwymi, bo mówi: „Z owoców ich poznacie je.“ Z tego powodu, byśmy prawdziwie cnotliwe prowadzili życie, zastanówmy się:

Na czem zawisła prawdziwa chrześciańska cnota. Boże łaskawy, któryś zesłał ludziom wzór cnót, Zbawiciela Jezusa Chrystusa, daj nam poznać, na czem prawdziwa zawisła cnota i wykonywać ją.

Nie innej dzisiaj pragnę was nauczyć cnoty, tylko chrześciańskiej, ani o innej wam nie opowiem, tylko o chrześciańskiej, bo chcę, żebyście po chrześciańsku żyli. A na czemże to chrześciańska zawisła cnota? Poznajcie ją, nauczcie się jej, jeżeli poznacie, kto jest prawdziwie cnotliwym. Tu już ani mego, ani ludzkiego nie przytoczę zdania, ale wyroki Boże i Kościoła św., a te was nauczą, kto jest prawdziwie cnotliwym. Ten jest prawdziwie po chrześciańsku cnotliwy, który tak wierzy, jak Jezus Chrystus nauczał, bo bez wiary, jak mówi Jakób św. „nie można się Bogu podobać.“

Ten jest prawdziwie cnotliwy, który nietylko wierzy, ale i podług wiary żyje, bo mówi sam Jezus Chrystus w dzisiejszej Ewangielii św.: „Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego“ (Mat. 7. 21.)

Ten jest prawdziwie cnotliwy, który nie jedno, ani dwa zachowuje przykazania Boże, ale wszystkie, bo mówi Jakób św.: „Ktobykolwiek zachował wszystek zakon, a w jednymby upadł, stał się winien wszystkiego, bo który rzekł: nie cudzołóż, rzekł ci też: nie zabijaj, a jeżlibyś nie cudzołożył, alebyś zabijał, stałeś się przestępcą zakonu“ (Jak. 2. 10. 11.)

Ten jest prawdziwie cnotliwy, który nie jeden obowiązek wypełnia, ale wszystkie: który nie tylko chodzi do kościoła, modli się, ale i nie pije; który nie tylko trzeźwy, ale i jałmużnę daje; który nie tylko pracowity ale i pobożny; który nietylko pokorny, ale także nikogo nie oszukuje, nie kłamie, słowem, ciągle w cnotach wzrasta, cnotę do cnoty gromadzi, jak to upomina Piotr św.: „Dodawajcie w wierze waszej cnotę, a w cnocie umiejętność, a w umiejętności powściągliwość, a w powściągliwości cierpliwość, a w cierpliwości pobożność, a w pobożności braterstwa miłość“ (II. Piotr. 1. 5. 7.)

Ten jest prawdziwie cnotliwy, który nie na oko pełni przykazania Boże, który nie dla tego pości, modli się, chodzi do kościoła, rozdaje jałmużny, dopomaga biednym, ażeby go widzieli ludzie i chwalili, ale dla tego, że tak Bóg czynić nakazał, że to Bogu najmilsze, że Jemu się tem najbardziej można przypodobać; każdy tak czyni z miłości Boga, by Go uczcić, uwielbić; bo tak wymaga sam Jezus Chrystus, mówiąc: „Kto mnie miłuje, chowa przykazania moje“.

Ten także prawdziwie cnotliwy, który nie jeden dzień, nie jeden miesiąc, nie jeden rok wypełnia przykazania Boże, ale całe życie, bo wie, „iż ten tylko będzie zbawion, kto wytrwa aż do końca“, który w każdej porze dnia i nocy służy Panu,

i gotów jest ze snu się zerwać, jak ów Samuel, do służenia Bogu, gdy usłyszy głos Wszechmocnego, który zawsze się pyta z owym Szawłem nawróconym: „Panie, co chcesz, abym uczynił“, bo gotów jest iść z nim w obce narody, cierpieć męki, głód, prześladowania dla Chrystusa, bo gotów jest poświęcić krew i życie dla mistrza swego Jezusa. Także i owi należą do prawdziwie cnotliwych ludzi, którzy lubo upadli jako słabi ludzie, ale zaraz powstają z grzechów, przepraszają Boga postami, modlitwami, spowiedzią świętą, szczerym żalem, mocnem przedsięwzięciem, i najusilniejszem zadośćuczynieniem; bo wiedzą, iż do nich także przemawia Ojciec niebieski: „Nawróćcie się do mnie, a ja się do was nawrócę;“ bo wiedzą, iż pokutujących grzeszników Bóg przyjmuje do siebie, jak przyjął Maryą Magdalenę, Piotra, Dawida i milion innych pokutujących. Prawdziwie cnotliwymi będą, którzy w całem życiu swojem będą naśladowali w pokorze, cierpliwości i we wszystkich cnotach Chrystusa, bo On nas do tego wzywa, wołając: „Uczcie się odemnie, bom jest cichy i pokornego serca. Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest“.

Nareszcie starzy i młodzi, panowie i słudzy, rodzice i dzieci, będą prawdziwie po chrześciańsku cnotliwymi, jeżeli ciągle, ustawicznie, dniem i nocą, będą się starali wykonywać dobre, a unikać złego; jeżeli nie tylko sami będą pałali tą chęcią do wypełnienia przykazań Bożych, ale ją zaszczepią w dzieciach, krewnych, znajomych, aby przez to rozszerzyć mogli chwałę Boga na ziemi; jeżeli dla miłości poratują biednego, pocieszą utrapionego, odwiedzą chorego, dadzą jałmużnę ubogiemu, pożyczą potrzebującemu, nawet jeżeli za niemających wypłacą długi, lub im przynajmniej dadzą sposobność do zarobku, jeżeli chętnie winy przebaczą obrazicielom swoim; jeżeli cierpliwie oddając się na wolę Boga, poniosą choroby i wszelkie utrapienia, jeżeli to co pełnią dobrego, nie z przymusu, nie z bojaźni, nie z próżnej chwały, nie dla nagrody, ale dla tego wypełniają, że ich tak wiara naucza, że tak sobie ułożyli, że tak Bóg po nich żąda, że to uznali za dobre, za święte, jeżeli pełnią to jedynie z własnej chęci, z miłości Boga i jeżeli do wypełniania wszystkiego dobrego gotowi, jak był w pogotowiu Abraham, Izaak, Jakób, Mojżesz, Dawid i tylu innych mężów świętych, a jeżeli cokolwiek dobrego uczynią, nie sobie to, ale Bogu przypisują; bo u nich wszelkich cnót matką jest pokora, oni wiedzą z przekonania dobrze, co Jezus powiedział, iż „bezemnie nic dobrego uczynić nie możecie“. Tacy to ludzie są prawdziwie cnotliwymi, i na tem to prawdziwa chrześciańska cnota zawisła.

Zapytajcież się teraz chrześcianie was samych, czyście ją mieli, czyżeście też byli prawdziwie cnotliwymi? Ja się was o to nie zapytam, ani wchodzę w to, jakie było przeszłe życie wasze; ale chcę i najusilniej tego pragnę, byście na przyszłość wszyscy byli cnotliwymi, bo tego Bóg żąda i wymaga po każdym człowieku. Amen.

Uwagi chrześciańskie.

Chrystus ukrzyżowany jak wielkiej miłości i wdzięczności godzien.

1. Pierwszy człowiek zgrzeszył i zginął był na wieki z całem potomstwem swojem. Bóg go przeklął, a stworzenie żadne poratować go nie mogło. Co się potem stało, wiemy; ale nim się stało, mogłoż przyjść komu na myśl, że się miłość Boska tak dalece zniży, iż samego Boga nakłoni do tego, aby się stał człowiekiem? Tem bardziej mogłoż to komu przyjść na myśl, że się stanie dla nas ubogim, wzgardzonym, poniżonym? A cóż już, że ten Bóg wcielony, dla poratowania człowieka, da się zamęczyć i zabić na krzyżu? O, tak się rzeczywiście stało.

2. Jakiej miłości ten Bóg godzien jest, który tak człowieka ulubił i umiłował? Możnali wierzyć temu, że Bóg umarł za człowieka i być razem niewdzięcznym Bogu?

Wierzyć, że tak drogo odkupił go od grzechu, a tak łatwo dopuszczać się grzechu? Bestye są wdzięczne karmicielowi swojemu, a człowiek rozumny ma być niewdzięcznym Bogu, który zań stał się człowiekiem i umarł? Mój Boże! do czegośmy przyszli, że od bydląt albo nauczonymi, albo zawstydzonymi być musimy.

3. Kościół ci wystawia, gdzie tylko może, obraz i wizerunek tej miłości, to jest Chrystusa ukrzyżowanego. Lecz jakiemi to oczyma poglądasz na ten obraz? Czyliż przypomina ci on tego, który za ciebie z nieba zstąpił i na drzewie krzyżowem zawisł? Iżali przypomina ci tego dobrod'ieja, który się dał za ciebie zabić? Iżali przypomina ci, od jakiego nieszczęścia cię śmiercią swoją wybawił, a jakie ci dziedzictwo kupił? Co rzeczesz, gdy ci przy skonaniu krucyfiks w ręce dadzą? Co wtedy pomyślisz? Rozważ to teraz!

Pobudki do wzajemnej miłości i zgody.

1. Wzajemną miłość sama natura zaleca. Każda rzecz rada się do podobnej z natury swej garnie. „Każde zwierzę“, mówi Ekklezyastyk, „miłuje sobie podobne, tak i każdy człowiek bliźniego swego“ (Ekkl. XIII. 19). W naturze wszystkich rzeczy na świecie jest jakiś wzajemny pociąg, i w samej rozliczności stworzeń jakaś przedziwna harmonia i zgoda, którą się świat utrzymuje. Sami ludzie waśnią się, szarpią, ranią, zabijają! Ale czy dla tego to czynią, że ludźmi są, czy też dla tego, że chrześcianinami są?

2. Przyrodzenie nie uczyniło człowieka człowiekowi nieprzyjacielem, ale bliźnim i bratem. Nikogo tak nie opatrzyło, aby się sam mógł obejść bez drugiego. Potrzeba sama zaleca jedność, rozum ją pokazuje, doświadczenie stwierdza, pożytek radzi. Wszak miłość i jedność w Królestwie uszczęśliwia narody, utrzymuje familie, ubogaca domy, uwesela zgromadzenia. Nienawiść zaś wszystko wspak wywraca. Czemuż tedy człowiek człowiekowi staje się wilkiem?

3. Chrześcianami jesteśmy, jednego Ojca synami, jednego Mistrza uczniami, jednej głowy członkami. Jeden stół nas karmi jednoż dziedzictwo nas czeka, pod jednem prawem żyjemy: pod jakiemże prawem? pod tem, na którem wszystek zawisł Zakon. „Będziesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca swego... a bliźniego twego, jak samego siebie“ (Łuk. X. 27).

Dzielny woźnica.

Dr. Sebastyan Brunner, sławny pisarz austryacki, opowiada w piśmie swem: „Zkąd? Dokąd?“ co następuje:

„Nie chciałem czekać na pocztę, odchodzącą do Ratysbony; towarzystwo w kolejach i dyliżansach dało mi się już nieraz dobrze we znaki. Chciałem więc raz przynajmniej użyć swobody i nie być narażonym na słuchanie przez kilka godzin, czczej, bezmyślnej gadaniny, towarzyszów podróży — nająłem sobie przeto osobny wózek w Norymberdze.

Woźnica mój, był to młody, czternastoletni może chłopak; widocznem było, iż chciał wejść ze mną w rozmowę, lecz postanowiłem nie dopomagać mu wcale chcąc się dowiedzieć, w jaki też sposób weźmie się do tego. Droga z Norymbergi, z zapylonemi krzakami po obu stronach, nudna i jednostajna, nie nastręczała wątka do rozmowy. Chłopak słyszał w Norymberdze, że jeden z panów, który mnie odprowadzał, tytułował mnie doktorem; przypatrzywszy mi się kilka razy badawczo, czy można ze mną porozmawiać i ośmielony uśmiechem moim, zaczął od następnego pochlebstwa:

— Taki doktor, to musi się okropnie dużo uczyć, aby od jednego spojrzenia poznać od razu, co ludziom brakuje, i aby wiedzieć, co im na to pomaga.

— Zapewne, odrzekłem, ale nie jestem takim właśnie doktorem, lecz innym.

Po chwili odzywa się:

— Aha! teraz już wiem; to pan zapewne jest z tych doktorów, co to wszystko

wiedzą i którym ludzie tak drogo płacą za procesa!

Podobał mi się oryginalny ten chłopak — mówiłem z nim o różnych rzeczach; a zwłaszcza wypytywałem się go, co myśli ze swojego punktu widzenia o Norymberdze. Chłopak był bystry i mówił o tem bardzo oględnie. Przejeżdżaliśmy koło krzyża — zdjął czapkę i spojrzał szybko, co ja też uczynię; a widząc, że uchyliłem kapelusza, zapytał mnie:

— Ach, to pan zapewne katolik?

Gdy potwierdzającą dałem mu na to odpowiedź, dopiero rozwiązał mu się język na dobre.

— I ja także — opowiadał mi — jestem katolikiem; mam ubogich rodziców w Norymberdze; od dziesiątego roku życia muszę sam pracować na siebie. Ileż to razy odbywałem tę drogę: ztąd do Ratysbony. Panowie, których woziłem, wyśmiewali się nieraz ze mnie, gdym zdejmował czapkę przed krzyżem lub kościołem — i nazywali mnie zabobonnym chłopakiem, szydząc między sobą z głupoty katolików. Boli mnie to zawsze; lecz pomimo tego zdejmuję zawsze czapkę, modlę się rano i wieczór, jak mnie tego rodzice nauczyli. Reszta moich towarzyszów, służących razem ze mną za woźniców, są także protestantami; prześladują mnie oni zawsze, gdy się modlę i żegnam; ale nie zważam na to bynajmniej i robię swoje codzień. Niedawno powiesili mi nad łóżkiem stary pantofel, zamiast kropielnicy! Doprawdy, aż lżej człowiekowi na duszy, że może tak otwarcie pomówić z katolikiem.

Udzieliłem dzielnemu temu chłopcu kilka stósownych uwag i nauk. Ucieszyło go to widocznie, gdyż obróciwszy się na kożle, popatrzył mi w oczy i poklepał po ramieniu, mówiąc:

— Takiego pana, to aż miło wieźć. Ach, co ja za hołotę muszę nieraz wozić!

Opowiadał mi różne wypadki ze swego życia i zakończył:

— Zdarza się nieraz, że wiozę porządnych panów, ale z żadnym nie rozmawiałem tak szczerze, jak z panem; są oni za dumni, i patrzą z góry na takiego, jak ja biedaka. Ale pan to zupełnie co innego!

Dojeżdżając do Ratysbony, zaprzyjaźniłem się zupełnie z poczciwym tym chłopcem, który był do łez wzruszonym, rozstając się ze mną.

Powieści o Najświętszej Pannie.

31. Parobek na służbie w piekle. — Czarny baranek. — Ukarane marnotrawstwo.

Różnie się w życiu dola układa; jednemu w niebie dają gościnę, a drugi w piekło na służbę idzie.

Był w jednej wiosce parobczak młody, zuch, jakich mało, chwat co się zowie, jeno mu szczęścia brakło kruszyny, aby ten żywot osłodzić nieco.

Wszystko mu jakoś w życiu szło krzywo i bieda gniotła i dola żarła; matkę miał srogą, przykrą, swarliwą, ale i ona chłopcu umarła i za cmentarne odeszła wrota.

Chłopak bez matki został — sierota.

Poszedł w świat tedy, by służby szukać i mieć za pracę własny kęs chleba.

Wybrał się polem, wybrał się lasem, zaszedł na wieczór w straszne wertepy, przy których piekło było tuż blisko.

Na niebie księżyc świecił, jak ślepy zezem zerkając na uroczysko, gdzie siedział djabeł w własnej osobie.

Zły parobczaka zatrzymał w drodze i gadu — gadu o tem i owem, aż go na końcu zagadnie słowem, czyby nie przyjął służby u niego?...

Chłopak się nie bał djabła samego, więc mówi:

— Dobrze; roboty nie mam, spróbuję kwartał; może wytrzymam.

Miał z lasu wozić brzozy na miotły, któremi czarci smagają dusze i drwa na opał pod one kotły, w których się sami grzesznicy prażą.

— Niech będzie zgoda, — zrobię, co każą, — rzekł i parobkiem był odtąd

w piekle. Woził drwa, woził i składał na kupy, lecz go ciekawość wielka ciągle gniotła zaglądnąć kiedy do takiego kotła.

Zajrzał i widzi miast grzesznych dusz — krupy.

Rozumiał bowiem, że to kasza była dla podłych czartów na codzienną strawę, kiedy usłyszał nagle głos...

Przy wozie jego schwacona szkapa przemówiła:

— Nie daj się chłopie pozorem uwodzić!... to grzeszne dusze co w piekielnej męce tak się skurczyły jak prosa ziarno; westchnij ty lepiej, pomódl się Panience, aby im dolę odmieniła marną i wyzwoliła z tych opałów czarcich!...

Przeszły mu ciarki ze strachu po grzbiecie, wstyd mu się zrobił i wielki żal razem, że chrześciański człek nie pogan przecie, pomaga djabłom męczyć bliźnich w piekle.

Więc się tą myślą zafrasował wielce; na osmolonej usiadł sobie belce, i nuż rozważać, i nuż kalkulować chłopskim rozumem, co by tu zmalować czartom za sztukę i figla im spłatać?...

Wreszcie wynalazł; rozdział się co tchu, — bo nawet w piekle chodził chłop w kożuchu, — zanurzył kożuch, krup nabrał na włosy i tak nie tracąc nadaremnie czasu, jak myś kosmato wybrał się do lasu, niby jak codzień po opał i miotły.

Kontent, że tak się gracko w piekle sprawił, wóz razem z szkapą w gęstwinie zostawił, a sam z duszami na ramieniu czmychnął.

* *
*

Gdy już daleko uszedł kawał drogi, ujrzał zielone przed czyścem rozłogi i w tej dolinie, że się bardzo strudził — legł, by wypocząć i umocnić siły, bo mu te dusze dobrze zaciążyły.

Usnął i rankiem się dopiero obudził.

Patrzy, a przy nim białych owiec stado, a takie liczne, że po całej łące pasą się w koło ogromną gromadą, srebrzystem runem na słońcu błyszczące. Pośród owieczek zoczył Pannę Swiętą, promieniejącą, jasną, uśmiechniętą, która do niego temi słowy rzekła:

— Dziękuję tobie kmiotku mój poczciwy, żeś mi duszyczki te wyzwolił z piekła, lecz nim pokuty ich termin przeminie, musisz je jeszcze pasać w tej dolinie i dbać, by żadna nie wpadła znów w szkodę. Za to dostaniesz baranka w nagrodę, — wśród białych owiec tego z czarną wełną; z niego mieć będziesz złota zawsze pełno. Ja tu po czasie do ciebie się zgłoszę; paś me owieczki, a dbaj o nie — proszę!...

I tak pasterzem został Matki Boskiej; żywot miał dobry, spokojny, bez troski, stado swe codzień po pastwisku wodził, a czarny baran przy nodze mu chodził.

Wreszcie gdy termin pokuty upłynął, Najświętsza zeszła znowu na dolinę i przeliczyła białych owiec stado i wzięła z sobą wszystkie wraz do raju, tylko baranek przy pasterzu został.

— Będziesz go codzień za pokutę chłostał, — uczyła Panna swojego pasterza, — a gdzie uderzysz prętem w czarne runo, z pod wełny złote grosze się wysuną i sypać będzie pieniądz ta skarbonka od wschodu do zachodu słonka.

* *
*

Chłopu aż oczy skrami zaświeciły; więc nie żałował ni ręki, ni siły, pewny, że źródło bogactwa posiadał, — kijem barana raz po raz okładał.

Pieniądz bez pracy zwykł człowieka psować, bo zbytek wszelki rozzuchwala ludzi, kto się dla grosza w znoju nie utrudzi, ten nie potrafi grosza uszanować.

Nie znając miary, tak się rozpanoszył, tak się rozhulał i tak marnotrawił, jeno ucztował i jeno bawił, że pełną garścią swoje złoto szastał, a jako grzybem grzechami porastał.

Lecz bity baran coraz bardziej bielał, a coraz skąpiej pieniędzy udzielał i na zły koniec przyszło marnotrawcy; nie miał już z czego żyć i z czego użyć, więc się wybierał znów u ludzi służyć i chciał baranka zbielałego sprzedać.

Wtedy to znowu przyszła po raz drugi Najświętsza Panna do swojego sługi i z twarzą smutną mówiła doń długo, że był niegodnym i niewdzięcznym sługą, że łask niepomny zawiódł Ją i zdradził, bo lichy żywot w bogactwie prowadził.

Baranka, co był duszą wybawioną, wzięła łaskawie do siebie na łono, a chłop do czyścia musiał pójść za karę, że dbając tylko o cielesne dobro, w ziemskich marnościach łatwo przebrał miarę.

Śmierć szczęśliwa.

Pilne odmawianie Różańca św. jest zadatkiem szczęśliwej śmierci. Jest temu kilka lat, kiedy żył we Flandryi ubogi tracz, który miał wielkie nabożeństwo do N. Panny. Napracowawszy się cały tydzień na wyżywienie swych dzieci, prowadził je w niedzielę do kościoła, dając im przykład pobożności. Był na całem nabożeństwie, trzymając w ręce Różaniec i modląc się z najgorętszą pobożnością. Ostatni wychodził z kościoła i powracał do domu, nie zatrzymując się w żadnej gospodzie, pomimo próśb i szyderstw swych przyjaciół. Niedzielę spędzał w kółku rodzinnem z dziećmi i żoną. Usiadłszy w gronie dziatek uczył ich katechizmu, choć czytać nie umiał. Znajomość prawd wiary świętej bez wszelkiej innej nauki wystarczała dla niego i dawała mu szczęście, jakiegoby żadna nauka bez wiary dać nie zdołała.

W taki sposób pokorny ten rzemieślnik, uświęcając się w swym ubogim stanie, doszedł zgrzybiałej starości. Kiedy już nie mógł pracować, całe swe szczęście pokładał w odmawianiu swej najmilszej modlitwy Różańca świętego; który mu dodawał siły do znoszenia cierpliwego boleści choroby, która zapowiadała bliską śmierć jego.

Przyjąwszy ostatnie Sakramenta, kiedy już był gotów na śmierć, poprosił, aby mu zawołano pobożnego teologa, który wtenczas bawił u rodziców na wakacyach i mieszkał w sąsiedztwie. On to opowiedział później zdarzenie, którego sam był świadkiem.

Przyszedłszy do konającego znalazł go bardzo bladego, z otwartemi w słup oczyma i ledwie już oddychającego. Pomodliwszy się nieco, ujrzał, że chory ku wielkiemu obecnych zdziwieniu, podniósł głowę i patrząc w niebo rzekł głosem wyraźnym:

— O, patrzcie jak śliczna królowa! O jak śliczne te dzieci, co Ja otaczają w białych sukienkach! Daje mi znak, żebym przyszedł!

Rzekłszy te słowa, skonał, zostawiwszy świadków w tem przekonaniu, że miał widzenie, i że królowa nieba zstąpiła do swego pokornego sługi, by go za wierne odmawianie Różańca i cnotliwe życie zaprowadzić do raju.

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów św. teologii.

W kasie (zob nr. 26)	43,80 m.
Składka z przed kościoła w Horst nad Ruhrą (nadesłał p. A. Szymkowiak — porto 5 f.)	3,07 „
Razem	46,87 m.

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!
16. VII. 95. pro: Ks. Liss.

Uwaga: Wszelkie składki na Świętojózafacie proszę przesyłać pod adresem: Pan **Jan Bieliński, Bochum, Maltheserstr. 17a.** Ks. Liss.

Kalendarz tygodniowy.

Lipiec.

21. Niedziela. Praksedy P.
22. Poniedziałek. Maryi Magdaleny.
23. Wtorek. Apolinarego B. i M.
24. Sroda. Krystyny P.
25. Czwartek. Jakóba Apostoła.
26. Piątek. Anny Matki N. P. M.
27. Sobota. Pantaleona.

Nabożeństwo polskie.

W Vienenburg od 14 do 20 lipca.
W Wiedelah od 14 do 20 lipca.
W Harzburg od 14 do 20 lipca.
W Schladen od 14 do 20 lipca.
W Grauhof od 20 do 22 lipca.
W Nienburg od 22 do 24 lipca.
W Neustadt n. R. od 22 do 24 lipca.
W Kettenburg od 25 do 26 lipca.
W Hameln a. W. H. do 27 do 30 lipca.
W Göttingen od 30 lipca do 5 sierpnia.
W Zeitz od 5 do 12 lipca.
W Altenburg od 12 do 19 lipca.
W Giebichenstein od 26 do 31 lipca.
W Merseburg od 1 do 6 sierpnia.
W Magdeburg, w Neustadt, w Sudenburg, w Buckau, w Ottersleben, w Althandelsleben, w Ammensleben i w Wolmirstedt od 10 do 26 lipca.
W Wittenberg od 26 do 30 lipca.

Książki treści religijnej.

Cześć Maryi na każdy czas. Książka pouczająca i modlitewna dla czcicieli Najśw. Panny Maryi Cena bez oprawy 1 m. z przes. 1,10 m. z oprawą 1,50 m. z przesyłką 1,60 m.

Miesiąc Niepokalanego Serca Najśw. Maryi Panny. Książka bardzo pouczająca. Cena 1 m. z przes. 1.10 mr.

Książka dzieci Maryi, zawierająca mnóstwo pięknych nauk i modlitw. Cena 1,00 z przes. 1,10 m.

O naśladowaniu Najśw. Panny. Dzieło na wzór naśladowania Chrystusa Pana. Cena 1,25 mr. z przes. 1,35 mr.

Królowa korony Polskiej. Żywot Matki B., przez Wł. Bełzę, z 2 rycinami, 20 fen. z przes. 25 fen.

Nabożeństwo do Serca Maryi. Cena 40 f. z przesyłką 50 fen.

O czci Matki Boskiej w Polsce. Napisał ks. Mrowiński T. J. Cena 30 fen., z przesyłką 35 fen.

Uwagi i przysługi na najgłówniejsze święta Najśw. Panny Maryi. Napisał ks. Jan Korsak T. J. Cena 75 fen. z przes. 85 fen.

Żywot Najśw. Maryi Panny ks. Skargi 10 fen. z przes. 13 fenygów.

Zdrowaś Marya. Pisemko miesięczne poświęcone czci Najśw. Panny Maryi. 6 roczników, każdy po 1,50 z przes. 1,70 mr.

Nabożeństwo do Serca Maryi. Cena 40f., z przesyłką 50 fen.

Książki do nabożeństwa.

Perły. Opr. (30) emalia biała, okucie zamek, na okładce krzyż i wianek z słoniowej kości, grzbiet aksamitny, brzeg złoty. Cena 3 m. z przesyłką 30 fen. więcej.

Wyborek. Oprawa (3) w skórkę czarną, z złoconymi wyciskami, brzeg złoty. Cena 1 m. — Oprawa (4c) w miękką skórkę, brzeg złoty, na okładce złote wyciski. Format mały. Cena 1,60 m. z przesyłką 20 fen. więcej.

Anioł Stróż. Oparwa (6) czerwona skórka, złote wyciski, okucie, zamek, brzeg złoty. Cena 2,50 mr. — Oprawa (30) emalia biała, okucie, zamek, krzyż ze słoniowej kości, grzbiet aksamitny, brzeg złoty. Cena 3 m — Oprawa (50) kolorowa emalia, okucie, zamek, brzeg złoty, krzyż z słoniowej kości, grzbiet aksamitny. Cena 3 m. — Oprawa (4a) twarda skórka, zamek, złote wyciski, brzeg złoty, napis: pamiątka. Cena 3 m. — Oprawa (4) skórka twarda, złote wyciski, brzeg złoty. Cena 2,50 m. z przesyłką 30 fen. więcej.

Błogosławmy Panu. Oprawa (6) skórka, złote wyciski, okucie, zamek, brzeg złoty. Cena 2,50 m. — Oprawa (4) skórka, złote wyciski, brzeg złoty. Ce-2,50 m. — Oprawa (4c) skórka miękka, złote wyciski, brzeg złoty. Cena 2,50 m. — Oprawa (30) emalia biała, krzyżyk z słoniowej kości, okucie i zamek nikl., brzeg złoty grzbiet aksamitny. Cena 3 m. — Opr. (3) skórka, złote wyciski, brzeg złoty. Cena 2 m. — Opr. (1) skórka, złote wyciski, Cena 1,50 m. — Opr. (4a) skórka twarda, złote wyciski, zamek, brzeg złoty. Cena 3 m. z przesyłką 30 fenygów więcej.

Ołtarzyk Polski. Oprawa (1) w czarną skórkę, złote wyciski. Cena 1,50 — Opr. (3) czarna skóra, brzeg złoty, złocone wyciski. Cena 2 m. — Opr. (4c) miękka skórka brunatna, złote wyciski, brzeg złoty. Cena 2,50 m. — Opr. (Germany 6) czerwona skórka, wyciski złote, okucie, zamek, brzeg złoty. Cena 2,50 m. — Opr. (30) emalia biała, okucie, zamek, krzyż ze słoniowej kości, grzbiet aksamitny, brzeg złoty. Cena 3 m. — Opr. (45) emalia biała i kość słoniowa, okucie zamek, krzyż z słoniowej kości, grzbiet aksamitny, brzeg złoty. Cena 4,50 m. z przesyłką 30 fen. więcej.

Chwalcie Pana. (Bardzo dobra). Książka do nabożeństwa, zawierająca najużywańsze modlitwy, pieśni i rozmyślania. Mocna oprawa w płótno, ze złotym brzegiem. Cena 1,00 m. z przesyłką 1,10 m.

Wyborek. Opr. (4d) skórka miękka, złote wyciski, brzeg złoty, format mały. Cena 1,80 m. z przesyłką 20 fen. więcej.

Proście a będzie wam dano. Książka z wielkiemi literami w pięknej oprawie, z zamkiem i złotym brzegiem. Cena 3 m., w zwyczajnej oprawie 1 m. z przesyłką 20 fen. więcej.

Wianek Maryi. Oprawa (4) skórka twarda, wyciski złote, brzeg złoty. Cena 2,75. — Oprawa (4c.) skórka miękka, złote wyciski, brzeg złoty. Cena 2,75 m. z przesyłką 30 fen. więcej.

Grzesznik do Boga, czyli sposób utrzymania grzesznego człowieka w należytych uczuciach ku Bogu i Świętym. Oprawa w skórkę, brzeg złoty. Cena 1,50 m. z przesyłką 1,70 m.

Harfa Duchowna, śliczna książka do nabożeństwa ułożona przez W. O. Marcina Laternę, męczennika Tow. Jez. Cena 3,50 m. z przes. 3,80 m.

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“